

OPOKA

W KRAJU 40(61)

Kórnik grudzień 2001

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha
Adres: ul. Parkowa 19/8, 62-035 Kórnik.

Z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego wszystkim czytelnikom *Opoki w Kraju* życzę wielu radosnych chwil. Niech ta świąteczna radość napełni nasze domy, nasze rodziny i naszą Ojczyznę. Oby ten nowy czas, z obecnością myśli narodowej w Sejmie RP, stał się jutrzenką nadziei odrodzenia naszych własnych, rodzimych, polskich sił, tradycyjnie wiernych Bogu i Polsce.

Liga Polskich Rodzin w Sejmie

Wybory

Liga Polskich Rodzin jest w Sejmie. Wśród posłów tego ugrupowania jest mój syn Roman i jestem ja. Utworzyliśmy Klub parlamentarny, w którym jest 36 posłów i 2 senatorów. Najprzeróżniejsze sondaże przedwyborcze, które na ogół nie dawały nam żadnej szansy, a tuż przed wyborami, gdy było już oczywiste, że wejdziemy, dawały nam zaledwie 5% okazały się zupełnie niewiarygodne. Zapowiadana dokładność rządu 1% okazała się fikcją. Otrzymaliśmy 8%, podczas gdy lewica, której przepowiadano przeszło 50% dostała zaledwie 41%.

Warto zanalizować wyniki wyborów. Proszę spojrzeć na poniższą tabelę:

Ugrupowanie	% głosów	% głosów bez AWS, UW i innych bez mandatów	Liczba mandatów	% mandatów
Sojusz Lewicy Demokratycznej i Unia Pracy SLD+UP	41,04	45,28	216	46,96
Platforma Obywatelska PO	12,68	13,99	65	14,13
Samoobrona	10,20	11,25	53	11,52
Prawo i Sprawiedliwość PiS	9,50	10,48	44	9,57
Polskie Stronictwo Ludowe PSL	8,98	9,90	42	9,13
Liga Polskich Rodzin LPR	7,87	8,69	38	8,26
Mniejszość niemiecka MN	0,36	0,40	2	0,43

Wyniki wyborów wykazały, wbrew zapowiedziom, że sposób liczenia głosów nie preferuje mniejszych ugrupowań. Gdy porównać uzyskany % mandatów do % otrzymanych głosów (po wyeliminowaniu tych co nie przekroczyli wymaganych progów), uzyskuje się wartości bardzo podobne. Ordynacja jest więc bliska proporcjonalności, czego nie było przy ordynacjach stosowanych w latach 1991, 1993 i 1997, które zdecydowanie preferowały większe ugrupowania. Pozostała tylko niewielka preferencja dla większych komitetów. Gdyby była pełna proporcjonalność, np. regulowana listą krajową, LPR miałyby 40 mandatów, a SLD+UP 208.

W ramach samej LPR warto porównać, jak się kształtowały wyniki dla poszczególnych partnerów porozumienia w relacji do uzgodnień przedwyborczych:

Ugrupowanie		na 1 miejscach na listach LPR	weszło do Sejmu
Porozumienie Polskie	(PP)	9	8
Ruch Katolicko-Narodowy	(RKN)	8	5
Stronictwo Narodowe	(SN)	4	4
Liga Polskich Rodzin	(LPR)	2	1
Liga Rodzin	(LR)	1	1
Ruch Odbudowy Polski	(ROP)	2	2
Ugrupowania G. Janowskiego	(PdP+PLN)	2	2
Stow. Uwłaszczeniowe	(SUiG)	1	1
Inni		11	14
Razem		40	38

To, co podano wyżej jako liczbę przedstawicieli danych ugrupowań na pierwszych miejscach jest oparte na zadeklarowanej przynależności kandydatów, odnotowanej na listach wyborczych. Wśród „innych” mieszczą się bezpartyjni działacze różnych środowisk lokalnych, którzy startowali bez zadeklarowanej afiliacji. Dzisiaj większość z nich weszła w struktury Ligi Polskich Rodzin. Nie zawsze kandydaci z pierwszych miejsc weszli do Sejmu. Nie ze wszystkich okręgów dostaliśmy mandaty. W czterech okręgach dostaliśmy po dwa mandaty, a w jednym trzy. W sumie jednak uzgodnienia międzyśrodowiskowe, wyrażone liczbą kandydatów na pierwszych miejscach, zostały mniej więcej zachowane. Warto zarejestrować, w jaki sposób doszło do tych uzgodnień.

Liga Polskich Rodzin jako nowy twór polityczny, w pierwszym etapie miała pomoc głównie w strukturach terenowych Stronictwa Narodowego. Wraz z budowaniem szerszego środowiska negocjacje w dużym stopniu polegały na ustalaniu, w których okręgach dołączające się ugrupowania otrzymają pierwsze miejsca. W praktyce oznaczało to, że terenowi działacze sztabowi, którzy często siebie widzieli na pierwszych miejscach, musieli je ustąpić innym. Gdziekolwiek powstawały z tego tytułu różne trudności. Należy się szczególnie uznać tym, którzy mimo zejścia na dalsze miejsca na listach, do końca trwali w pracy wyborczej i przez to przyczynili się do uzyskanego wyniku. Dali wyraz patriotyzmu i ofiarności, bez której obóz katolicki i narodowy nie byłby do pomyślenia. Jest ogromną zasługą prezesa Ligi Polskich Rodzin mec. Marka Kotlinowskiego, że potrafił łagodną perswazją i wytrwałością tak

prowadzić negocjacje, iż zgromadzenie tak wielu środowisk na jednej liście stało się możliwe. Bez tego nie byłoby sukcesu.

Niektórych dziwi obecność działaczy ROP na listach Ligi Polskich Rodzin, jak i ich nieobecność w Klubie Sejmowym LPR. Tu trzeba wyjaśnić, że zaproszenie ROP-u do udziału w listach LPR wynikało z potrzeby dania działaczom tej partii możliwości głosowania na w miarę bliską im ideowo listę. Ta bliskość wydaje się być tym większa, im dalej od Warszawy. Od początku jednak wiedzieliśmy, że są różnice ideowe i w rezultacie posłowie ROP-u nie znajdują się w Klubie LPR. Pozostają jako niezależni. Jest nieprawdą, że wyszli z Klubu. Nigdy do niego nie weszli. Natomiast jak na razie na terenie Sejmu współpraca układa się dobrze.

Jeżeli chodzi o pozostałych posłów z listy LPR, choć pozostają pewne różnice wynikające z afiliacji partyjnej, w sprawach ideowych różnic nie ma. Dzięki temu bez problemu udaje nam się uzgodnić, jak będziemy głosować w różnych sprawach i co mówić w naszych kontaktach z mediami. Jeżeli są jakieś wewnętrzne trudności w Klubie, to raczej wynikają z personalnych uprzedzeń i ambicji, niż z różnic poglądów. Docieranie się ludzi pochodzących z różnych środowisk z każdym dniem postępuje do przodu. Znowu podkreślić wypada wielką zdolność łagodzenia napięć przez posła Marka Kotlinowskiego, przewodniczącego Klubu. Mamy tak wiele spraw na głowie i tyłu przeciwników w innych ugrupowaniach, że różnice wewnętrzne powinny maleć.

Praca w Sejmie

Rozpoczął się dla nas zupełnie inny okres działalności politycznej. Wchodząc do Sejmu byliśmy pełni entuzjazmu i mieliśmy poczucie wielkiego zwycięstwa. Szybko czekał nas zimny prysznic. W Sejmie koalicja SLD, UP i PSL ma zdecydowaną przewagę i jest w stanie każdą sprawę przegłosować wedle własnej woli. Nasza opozycja okazała się więc tylko symboliczną. W pierwszym okresie czuliśmy się więc bardzo podcięci i pozbawieni szansy na odegranie jakiegokolwiek roli.

Praca w Sejmie okazała się bardzo trudną. Jest równocześnie wiele spraw, wiele tematów poddawanych pod głosowania i trzeba się do nich przygotować. Nikt nie jest w stanie opanować wszystkiego. Nasz Klub, choć nieliczny, ma jednak dosyć kompetentnych ludzi, żeby obsadzić wszystkie Komisje Sejmowe i uczestniczyć w pracach nad wszystkimi ustawami. Chcemy mieć zdanie w każdej sprawie. Gdy dochodzi do głosowań, koledzy z odpowiednich Komisji przygotowują nam zalecenie, lub wyprzedzającym podniesieniem ręki dają nam znak jak mamy głosować. W pierwszym okresie, w pracy tej, bardzo przydatnym okazał się poseł A. Macierewicz, doświadczony parlamentarzysta. Posłowie poprzedniej kadencji z Porozumienia Polskiego mniejsze mają doświadczenie w tym względzie, bo będąc w małym kole parlamentarnym nigdy nie próbowali objąć całości tematyki. Koncentrowali się jedynie na tematyce, która ich szczególnie interesowała. Teraz jednak mamy obowiązki i odpowiedzialność dużo szerszą. Ale czy będą efekty naszej pracy?

Wkrótce okazało się, że nasza opozycja jest zauważana przez media. Przy Sejmie jest akredytowanych przeszło 1000 dziennikarzy. O czymś muszą pisać, a skoro nasz głos jest wyraźnie opozycyjny wobec tego co robi rządząca koalicja, piszą więc o nas. Jesteśmy o wiele bardziej postrzegani jako opozycja wobec koalicji rządzącej niż PiS czy PO, a ponadto nie można nas oskarżać o winy poprzedniej ekipy. Cokolwiek by nie mówić o nowych barwach PiS, jest to nowa wersja AWS, a PO to

nowa wersja Unii Wolności i przynajmniej posłowie tych ugrupowań, którzy byli w Sejmie poprzedniej kadencji nie mogą się wypierać głosowania za posunięciami rządu Jerzego Buzka, krytykowanymi przez obecną ekipę rządzącą, a często również przez nas. Posłowie naszego Klubu, którzy byli w Sejmie poprzedniej kadencji, już wtedy zastąpili jako prawicowa opozycja wobec rządów koalicji AWS-UW. W rezultacie posłowie Ligi Polskich Rodzin ciągle zapraszani są do różnych audycji radiowych i telewizyjnych, krajowych i regionalnych. Jest o nas głośno i nasz punkt widzenia trafia do szerszego grona odbiorców. Milczenie o katolickiej i narodowej wizji spraw politycznych zostało przełamane. Wizja ta stała się zauważalną.

A więc jednak nasza praca w Sejmie nie jest beznadziejną i przynosi efekty. Krąg osób, które poznają nasz punkt widzenia rośnie. Zbieramy więc kapitał na następne wybory samorządowe. Jednak nie o to tylko chodzi. Rząd czując presję naszej krytyki musi się tłumaczyć. A tak już jest w polskim odbiorze, że „kto się tłumaczy, ten nie ma racji”. Przekonanie lewicy, że będzie mogła samodzielnie rządzić i to bez poważnej opozycji szybko musiało ustąpić trudnej rzeczywistości.

O co walczymy?

Jest szereg spraw, wobec których musieliśmy już zająć konfrontacyjne stanowisko. Zaczęło się od spraw organizacyjnych. Lewica uznała za stosowne nie dopuścić nas do prezydium Sejmu. Marszałkiem został Marek Borowski, członek SLD, co jest oczywiste, skoro posiadają większość w Sejmie. Wśród wicemarszałków są jednak tylko przedstawiciele UP, PSL, PO i Samoobrony. Zabrakło miejsc dla prawicy, czyli PiS i LPR. Nie uzyskaliśmy zgody na zwiększenie liczby wicemarszałków tak aby każdy klub był reprezentowany.

Podobny bój prowadziliśmy o liczbę miejsc w Komisji do Spraw Służb Specjalnych. Tam też nas nie chcą. Lewica pragnęła, by nikt jej nie przeszkadzał w dokonywaniu zmian personalnych w tych najbardziej newralgicznych organach państwowych. Uzyskaliśmy jedynie zgodę na zwiększenie liczby członków Komisji, gdy nasi kandydaci uzyskają certyfikaty dopuszczalności do dokumentów niejawnych. Trwa więc weryfikacja tych kandydatów, ale dokonują jej już wybrańcy lewicy.

W ustawach podatkowych prowadziliśmy bój o ochronę interesów rodzin. Sprzeciwialiśmy się likwidacji Komisji Rodziny i wszystkim propozycjom uderzającym w byt rodziny, a także próbowaliśmy wprowadzić szereg pro-rodzinych poprawek. Wszystko bez skutku.

Największym echem medialnym odbiła się nasza opozycja wobec wchodzenia do Unii Europejskiej. Już na otwarciu Sejmu prezydent Kwaśniewski do nas kierował swe pro-unijne pouczenia. Krytykowaliśmy exposé premiera Leszka Millera za jego nadgorliwość w gotowości dostosowywania nas do wymogów Unii bez zgody narodu. Odpowiadając nam premier publicznie obiecał, że w sprawie wejścia do UE będzie referendum. Zaraz na wstępie prac Sejmu, przy ustalaniu jakie mają być komisje sejmowe, wnioskowaliśmy by odebrać Komisji Europejskiej tzw. szybką ścieżkę, czyli system uchwalania ustaw dostosowawczych z pominięciem pełnej dyskusji na forum Sejmu, szczególnie skoro ma być referendum, a naród nie dał jeszcze rządowi mandatu na wprowadzanie nas do Unii. Gdy Włodzimierz Cimoszewicz minister spraw zagranicznych pojechał do Brukseli i tam ujawnił nowe propozycje znacznie ułatwiające obcym (czytaj Niemcom) wykup polskiej ziemi, nagłośniliśmy tę sprawę z

pretensją, że Sejm, a nawet Komisja Europejska, dowiaduje się o tych propozycjach dopiero z zachodnich mediów. Postawiliśmy wniosek o odwołanie ministra.

W rezultacie tych akcji tematy przez nas kontestowane trafiają do programów publicystycznych w polskiej telewizji. Szeroka dyskusja medialna nad nimi nie tylko daje nam nagłośnienie, ale przede wszystkim daje nagłośnienie argumentom, które prezentujemy. W sposób namacalnie widoczny rośnie poparcie dla naszego sposobu myślenia. Przyda się to w wyborach samorządowych, do których się przygotowujemy.

Pod ostrzałem

Skoro jesteśmy widoczni, skoro rząd musi się z nami liczyć, musimy być zwalczani. Jesteśmy więc pod stałym ostrzałem niewybrednych ataków medialnych, bezczelnych i chamskich (np. *Gazeta Wyborcza* 12.X.01; *Polityka* 13.X.01; *Rzeczpospolita* 13-14.X.01; *Wprost* 21.X.01; *Trybuna* 24.X.01). Nie sposób na wszystko reagować. Trzeba się przyzwyczaić. Psy szczekają, karawana idzie dalej. To, że szczekają oznacza, że przeszkadzamy. Chcemy przeszkadzać. Ale chcemy być opozycją selektywną. Krytykować będziemy nie dla tego, że projektodawcą jest SLD, ale dlatego, że daną propozycję uważamy za szkodliwą dla Polski. Gdy uznamy, że dana sprawa jest w interesie Polski, to będziemy ją popierać.

Po raz pierwszy spotkałem się z atakiem nowego dla mnie typu. Jak czytelnicy *Opoki w Kraju* wiedzą wszystkich upoważniam do przedruków. Nie oznacza to jednak, że upoważniam do manipulowania moim tekstem. Oto *Szaniec* (nr 16-17) przedrukował mój artykuł z *Opoki w Kraju* nr. 37 pt. „Ostrzał artyleryjski”, ale go „wzbogacił”.

Mój tekst:

W czasie wojny walczyliśmy z Niemcami i z ZSRR. Kolaborację z okupantami zwalczaliśmy czynnie. Wśród Polaków kolaborantów było niewielu, i byli za to karani przez polskie społeczeństwo i nasze Państwo Podziemne. Wielu Ukraińców kolaborowało z Niemcami. Wielu Żydów kolaborowało z Sowietami, za obu okupacji. Znaleźli się więc w konflikcie ze społecznością polską i polskim Państwem Podziemnym.

Wersja Szańca:

W czasie wojny walczyliśmy z Niemcami i z ZSRR. Kolaborację z okupantami zwalczaliśmy czynnie. Wśród Polaków kolaborantów było niewielu (**NSZ-ONR**), i byli za to karani przez polskie społeczeństwo i nasze Państwo Podziemne (**odmowa przyznania uprawnień kombatanckich**). Wielu Ukraińców kolaborowało z Niemcami. Wielu Żydów kolaborowało z Sowietami, za obu okupacji. Znaleźli się więc w konflikcie ze społecznością polską i polskim Państwem Podziemnym.

Oczywiście otrzymuję listy od oburzonych kombatanatów NSZ. Czy zdołam do wszystkich dotrzeć z informacją, że to ja mam powody być oburzonym?

W podobny sposób potraktowano mego ojca Jędrzeja Giertycha. Z datą 1.VI. 1976r. opublikował ulotkę pt. „List otwarty do społeczeństwa polskiego w Kraju”, ostrzegającą przed trockistowskimi działaniami, które wkrótce ujawniły się pod nazwą KOR-u. Potem krążyła po Polsce wersja spreparowana przez władców PRL, ze skrótami i dodatkami (o tym fałszerstwie ojciec pisał w *Opoce* 13 str. 73-75). Dzisiaj

nieśmiertelna *Polityka* (13.X.01) powołując się na tę spreparowaną przez swoje środowisko ulotkę cytuje prywatne zapiski Stefana Kisielewskiego oburzonego na „starego endeckiego wariata z Londynu”, który przysłał mu ulotką z atakiem na niego. Ataku na Kisielewskiego nie było w oryginalnej wersji, tylko w tej spreparowanej. Oczywiście *Polityka* nie kłamie, bo Kisiel tak to zapisał, nie oskarżę więc jej o kłamstwo, ale skutek jest taki, że fałszerstwo nadal żyje. Pewno więc i ja nigdy nie pozbędę się oskarżeń o przypisywanie NSZ-owi kolaborantstwa. A więc i do takich manipulacji będzie trzeba się przyzwyczaić.

W cytowanym artykule *Polityki* (13.X.01) jest też i taki przekręt. W 1957 r. kongresman Carrol Reece wymienił Jędrzeja Giertycha jako gotowego oddać Niemcom Ziemie Odzyskane za Lwów i Wilno. *Polityka* to cytuje i pisze, że Giertych napisał książkę „broniąc moralnych i historycznych praw Polski do tych terenów”, co sugeruje, że bronił tezy w wersji podanej przez Reeca. Prawda jest taka, że ojciec twierdził, iż Ziemie Odzyskane należą nam się w imię naprawiania krzywd, jakie wyrządzili nam Niemcy, a nie jako rekompensata za straty na wschodzie. Przekręt Reeca ripostował książką „Poland and Germany” (1958), w której punkt po punkcie uzasadnia polskie prawa do Ziem Odzyskanych. Nawiasem mówiąc polskie wydanie tej książki („Polska i Niemcy” Nortom 1996) było pretekstem, by wyrzucić wydawcę z targów książki we Frankfurcie w zeszłym roku, z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (za rządów AWS).

Poseł LPR, Witold Hatka, jest oskarżany, że prokuratura robi dochodzenie w pewnej sprawie - sprawie, którą sam zgłosił do prokuratury. *Kowalskiemu ukradli, czy Kowalski ukradł, w każdym razie Kowalski ma coś wspólnego z kradzieżą*. Tą metodą walczy się z LPR. Przykłady podobnych przekrętów, czy wręcz bezpodstawnych zarzutów, można by mnożyć. Musimy z tym żyć. Jak mawiał mój ojciec Jędrzej Giertych „Niech pluja, byleby reagowali”. Najbardziej bolało go, że był przemilczany. Dzisiaj, dzięki Lidze Polskich Rodzin, myśl narodowa przemilczana nie jest.

Katolik w polityce

Z klubów obecnych w Sejmie nasz ma bardzo wyraźnie katolickie oblicze. Tego nawet nasi najzagorzalsi przeciwnicy nie są w stanie kwestionować. Tymczasem są ludzie w Kościele, którym nasza linia polityczna bardzo się nie podoba. Do tematów, za które jesteśmy krytykowani w niektórych kręgach kościelnych, należy stosunek do Unii Europejskiej. Ostatnio do sprawy został zaangażowany autorytet Prymasa Polski.

Ks. Józef Kardynał Glemp był w Brukseli i tam dziennikarze zarejestrowali jego wypowiedź, że „integracja to historyczna konieczność”. Wszystkie media rozpisują się o tej wypowiedzi. Jesteśmy indagowani przez dziennikarzy o reakcje. Przy okazji przypomina się słowa Jana Pawła II w polskim Sejmie gdzie powiedział, że „Stolica Apostolska wspiera polskie starania o wejście do Unii Europejskiej”. „Jak wy katolicy teraz wyglądacie, skoro jesteście przeciwko Prymasowi, przeciwko Papieżowi?”. Dostajemy telefony od naszych zaniepokojonych wyborców - „Czy teraz zmienicie zdanie?”.

Nie, nie zmienimy. Wypowiedzi te są wyjęte z kontekstu i manipulowane. Najchętniej podpierają się nimi ci, którzy od słuchania Kościoła są jak najdalej. W

wypowiedziach dostojników Kościoła zawsze można coś znaleźć na użytek takiej czy innej polityki. Ot, choćby w czasie tej samej wizyty w Brukseli Ks. Prymas miał kazanie w katedrze, gdzie odnosząc się do tematu integracji powiedział tylko tyle: „... zbliżanie się ludzi nie powinno się dokonywać przez rozkaz, z przymusu, czy jakimkolwiek podstępem. Związek Radziecki także był przykładem jednoczenia ludów w kształcie społecznym i politycznym, ale często bez ich woli”. (Sekretariat Prymasa)

W podobnym duchu mówił Jan Paweł II do nowej ambasador RP, Hanny Suchockiej: „Stając się członkiem Wspólnoty Europejskiej, Rzeczpospolita Polska nie może tracić niczego z ze swych dóbr materialnych i duchowych. których za cenę krwi broniły pokolenia przodków. W obronie tych wartości Kościół pragnie być partnerem i sojusznikiem rządzących naszym krajem. Kościół, jak mówiłem w Parlamencie Rzeczypospolitej podczas mojej ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny, ‘przestrzega przed redukowaniem wizji zjednoczonej Europy wyłącznie do jej aspektów ekonomicznych, politycznych oraz przed bezkrytycznym stosunkiem do konsumpcyjnego stylu życia. Nową jedność Europy, jeżeli chcemy, by ona trwała, winniśmy budować na tych duchowych wartościach, które ją kiedyś ukształtowały, z uwzględnieniem bogactwa i różnorodności kultur i tradycji poszczególnych narodów. Ma to być wielka Europejska Wspólnota Ducha” (Vatican Press Office 4.12.01).

Jakże odległe to jest od reklamy, którą nadano uwadze o integracji jako historycznej konieczności, czy też o wsparciu Stolicy Apostolskiej dla polskich starań integracyjnych. Kościół co innego rozumie przez integrację niż politycy.

Media manipulują. Ale nawet gdyby nie manipulowały, gdyby rzeczywiście dostojnicy Kościoła wyraźnie doradzali takie, a nie inne posunięcia polityczne, to i tak to nie zwalnia nas od myślenia. W sprawach wiary i moralności Kościół przemawia autorytetem Chrystusa, i jeżeli tylko duchowni przemawiają w zgodzie z autentyczną wykładnią Urzędu Nauczającego Kościoła Powszechnego, mamy obowiązek słuchać. Jesteśmy grzeszni i często nie słuchamy, ale jako katolicy akceptować tę naukę i nią żyć mamy obowiązek, a gdy od niej odchodzimy mamy z pomocą konfesjonału do niej wracać. Natomiast w sprawach polityki musimy myśleć samodzielnie.

Nie wolno nam się zasłaniać autorytetem Kościoła w sprawach politycznych. Odpowiadamy sami, przed naszymi wyborcami, przed historią i przed własnym sumieniem. Może taki czy inny duchowny ma rację, może ja jestem w błędzie, ale jako polityk działam na własną odpowiedzialność. Kościół nie posiada nieomyślności w tej dziedzinie.

Bywało nieraz, że duchowni mylili się w sprawach politycznych. Oto kilka przykładów z naszej historii. Jeden z poprzedników prymasa Glempa, abp Aleksander Kakowski był członkiem Rady Regencyjnej i w tej roli współpracował z okupującymi Warszawę Niemcami w nadziei, że w oparciu o nich zostanie odbudowana częśćka niepodległości Polski. Jego diecezjanin, pochodzący z Kamionka Roman Dmowski, równocześnie prowadził politykę wręcz przeciwną, współpracował z *Ententą*, aby na gruzach państw centralnych doprowadzić do zjednoczenia ziem polskich i tą drogą zlikwidować zabory i przywrócić całą, niepodległą, Polskę na mapę świata. W tym samym czasie Watykan radził Dmowskiemu, by trzymał się katolickiej Austrii. Czy można mieć pretensje do niego, że nie słuchał politycznych rad hierarchów Kościoła?

W roku 1904 Kościół poprzez proboszczów apelował do mieszkańców Śląska, by głosowali na katolicką partię Centrum. Równocześnie polscy narodowcy, z własnej

listy, wystawili do parlamentu pruskiego Wojciecha Korfantego. Korfanty został posłem. Czy to umniejsza jego katolicyzm, że startował wbrew zaleceniom Kościoła?

Nie tak dawno obserwowaliśmy poparcie Kościoła dla Solidarności, dla rządu Mazowieckiego, dla Wyborczej Akcji Katolickiej, dla ZChN, dla AWS. Pozwalano Michnikowi, Kuroniowi i sp. głosić kazania w kościołach. Czy to przysporzyło Kościołowi wiernych? Czy autorytet Kościoła na tych akcjach politycznych zyskał?

Angażowanie się Kościoła w Fundusz Emerytalny Arka, w radio Plus, w TV Puls czy inne imprezy świeckie do niczego katolików nie zobowiązuje.

W polityce Kościół jest tylko instytucją ziemską. Ma duże doświadczenie, musi więc służyć radą. Często ludzie są pogubieni i bardzo potrzebują rad politycznych ze strony duchowieństwa. Ale nie wolno nam ich traktować na równi z nauką z zakresu wiary i moralności. Nie tylko mamy prawo się z tymi radami nie zgadzać, ale mamy też obowiązek się im sprzeciwiać, gdy nasz własny rozum dyktuje nam inaczej.

Polityk katolik nie działa w imieniu Kościoła, ani nie reprezentuje go w sferze politycznej. Odpowiada sam za siebie. Nie wolno mu się autorytetem Kościoła podpierać. Tym tylko się różni od polityków innych formacji, że dąży do urzędzenia życia zbiorowego w sposób zgodny z nauką Kościoła. Dąży do tego, by ustanawiane prawo nie było sprzeczne z Prawem Bożym. Pilnuje, by w polityce funkcjonowała prawda i sprawiedliwość, by słabszym nie działa się krzywda, by rodzina miała warunki prawidłowego rozwoju, by nie było tolerancji wobec zbrodni, demoralizacji, narkotyków, zabijania najsłabszych itd. Nie wolno mu jednak zasłaniać się autorytetem Kościoła. Nie wolno mu wciągać Kościoła w swoją politykę. I musi być gotów przyjąć krytykę Kościoła, gdy swoim postępowaniem, czy swoją polityką, wykracza poza Prawa Boże.

W tym kontekście warto przypomnieć słowa Romana Dmowskiego z książeczki programowej pt. „Kościół, naród i państwo” z 1927 r.: *„Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicka, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających”*.

Prymas Glemp promując wydanie tej książki w USA w 1985 r. napisał m.in. *„Ostatecznie jednak zwycięża prawda. W pismach Dmowskiego myśl o łączności Kościoła z Narodem jest prawdą, sprawdzoną wielokrotnie”*.

Natomiast, gdy autorytetem Kościoła podpiera się minister Cimoszewicz (29.IX.01 w Sejmie), i to po to by usprawiedliwić swą haniebną decyzję o ułatwieniu cudzoziemcom wykupu polskiej ziemi, dokładnie wiemy jaką to ma wartość.

Tu warto przypomnieć słowa generałowej Jadwigi Zamoyskiej („O miłości Ojczyzny”, Kraków 1904), która razem z synem Władysławem utworzyła Fundację Kórnicką.: *„Mówiąc o tem, co w kraju naszym należy uszanować, jakże wielki nacisk położyć trzeba na uszanowanie i przechowywanie w ręku naszym ziemi, tej ziemi, którą włościanie tak słusznie nazywają ojcowizną. Z ojcowizn składa się Ojczyzna. Szanujmy każdą cząstkę tej ziemi po ojcach odziedziczoną; nie puszczajmy jej w obce ręce; ratujmy to co zagrożone! Jakżeż włościanie nasi zdołają się utrzymać w wierności dla tej biednej Ojczyzny, skoro ci, którzy powinni przyświecać im wiernością, dają przykład zdrady i odstępstwa.*

Zarzucamy ojcom naszym Targowicę; głosimy, że sprzedali Ojczyznę, że ją zdradzili. Ależ, sprzedając choćby piędź tej ziemi nieprzyjaciółom naszym, czyż nie też

samą popełniamy zbrodnię, tylko na taką skalę, na jaką nas dzisiaj stać? Każdy kawałek ziemi, idący w obce, nieprzyjazne ręce, staje się jakby wylotem, którym ten żywioł nieprzyjazny rozkład wśród nas wprowadza”.

A kto dzisiaj broni polskiej ziemi przed obcym wykupem? Ten, co walczy o nie wchodzenie do Unii Europejskiej na wewnętrznym, do bólu wewnętrznym, froncie.

Drżycie o gjaury

Zadrżała Ameryka, a z nią świat cały. Bogata, wygodna, używająca życia, silna i bezpieczna Ameryka okazała się zagrożoną. Nie tylko o ataki terrorystyczne chodzi. Wąglik i atom wiszą w powietrzu. Należę do pokolenia, które pamięta spadające bomby i strach, jaki budzą. Nie brak dziś na świecie ludzi, którzy doświadczyli grozy wojny. Wielu przed wojnami uciekło do USA, szukając bezpieczeństwa.

I tam bezpiecznie już nie jest.

Użycie samolotu jako bomby stosowali japońscy kamikadze w czasie II wojny światowej wobec okrętów USA. Dostali atomówkami - oczywiście nie kamikadze, nie wojskowi, nie obiekty wojskowe, ale ludność cywilna. Dodajmy, że jedna z nich, ta w Nagasaki, wybuchła nad katolicką katedrą, w najbardziej katolickiej części Japonii.

Zamach z 11 września spowodował powrót do modlitwy, wzrost patriotyzmu, konsolidację narodu amerykańskiego wokół swego prezydenta, ofiarność na rzecz poszkodowanych, gotowość do walki z zagrożeniem. To wszystko zdrowe objawy. Podobnie zareagowali sojusznicy (w tym Polska), a właściwie cały świat. Terroryzm musi być potępiony i przykładowo ukarany. To jest oczywiste. Tylko kogo i jak karać?

Fundamentalizm islamski

Amerykanie od pierwszej chwili ogłosili Osamę Ben Ladena winnym. Teoretycznie mogli to być Serbowie, Kubańczycy, inni Arabowie, Rosjanie i inni. Tony Blair orzekł, że był to „atak na podstawowe wartości naszej cywilizacji”. Można spytać jakie? Aborcja, eutanazja, homoseksualizm, pornografia? Prezydent Bush ogłosił, że została zaatakowana amerykańska wolność i demokracja. Bardziej jest prawdopodobnym, że Ameryka została zaatakowana, nie za swoje cnoty, ale za swoje winy, z zemsty lub w czyimś interesie. Za mało też pytano się, kto mógł na tym ataku skorzystać? Is fecit, cui prodest - ten uczynił, komu przyniosło to korzyść - mówi rzymska zasada dochodzenia karnego. Za szybki był ten wyrok na Ben Ladena.

A nawet jeżeli to Ben Laden, to jak go ukarać, jego osobiście i jego siatkę terrorystyczną. Moim zdaniem Ameryka dysponując najsilniejszą na świecie siatką wywiadowczą mogła się za Ben Ladena i jego ludzi zabrać jak Izrael za Eichmanna. Poszukać, tajnie sprowadzić do USA i tam skazać. Ale potrzebna była reakcja szybka i spektakularna. Decyzją USA było uaktywnić w Afganistanie wojnę międzyszczepową, poprzeć jedną ze stron, narzucić kontrolowany przez siebie rząd, wprowadzić międzynarodową kontrolę - de facto wojska okupacyjne - i próbować wykurzyć Ben Ladena z jego kryjówek. Ben Laden to milioner saudyjski. W Afganistanie jest gościem. Zapewne ma Talibów w kieszeni, ale może i inne frakcje szczepowe. Ma zapewne i alternatywne kryjówki w innych częściach globu.

Przekonanie o winie Arabów, muzułmańskich fanatyków, jest w USA i wielu innych krajach powszechne. Najsilniej z reakcją antyislamską wystąpiła 70-letnia

dama włoskiego dziennikarstwa Oriana Fallaci (*Corriere della Sera* 29.IX.01) domagając się wypędzenia nielegalnych islamskich imigrantów z Włoch i otwartej wojny z islamskim kulturowym zalewem w krajach chrześcijańskich. Okrzyczano ją faszystką, rasistką, chamem europejskim (Konstanty Gebert), ale tekst został powszechnie zauważony (przedruk w *Gazecie Wyborczej* 6.X.01).

Amerykanie też posługiwali się terroryzmem, np. w Afganistanie, przeciwko Rosji. Osama Ben Laden, był terrorystą wyszkolonym przez tajne służby USA. Prof. Giuseppe Scattolin z Papieskiego Instytutu Studiów Arabskich i Islamistyki w Watykanie obarczył je odpowiedzialnością za rozwój terroryzmu i fundamentalizmu w świecie islamskim, bo wspierał te liczebnie niewielkie środowiska zamiast bardziej umiarkowaną większość (*Wiadomości KAI* 14.X.01).

Dla sunnitów najważniejszy autorytet w sprawach orzecznictwa religijnego i prawnego ma meczet i uniwersytet Al-Azhar w Kairze. I oto wielki imam tego ośrodka zabronił państwu muzułmańskiemu uczestnictwa w koalicji antyterrorystycznej, póki nie będzie bezspornie udowodnione, że wyznawcy islamu są odpowiedzialni za ten zamach (*Wiadomości KAI* 7.X.01).

Mufti azjatyckiej części Rosji, szejk Nafiguła Aszyrow stwierdził, że „pod pozorem wojny z międzynarodowym terroryzmem Zachód może wyczyniać co tylko chce wobec państw islamskich, muzułmanie zaś zostali postawieni poza prawem w wymiarze światowym” (*Wiadomości KAI* 14.X.01).

W Islamabadzie przywódcy islamscy ogłosili, że za każdego zabitego muzułmanina w Afganistanie zginie dwóch chrześcijan w Pakistanie (*Wiadomości KAI* 21.X.01). Okazało się, że nie były to czcze pogrózki. Już mamy ataki na wiernych w świątyniach katolickich.

To oczywiste, że muzułmanie bronią się przed odpowiedzialnością. Jaki dla nich miałby mieć sens taki atak? Co mogli przez to uzyskać? Wojnę USA z islamem?

Wojna z terroryzmem, to jak wojna z handlem narkotykami. Zresztą to zapewne ta sama wojna. Gdy w Rosji ciężarówki z trotylem wybuchły pod blokami mieszkalnymi, rząd mówił, że to Czeczeńcy, a oni, że to KGB. U nas mówiono różnie. Cały świat miał wątpliwości. Dziś podobnych myśli nie ogłasza się - czemu?

Izrael

Jakoś za cicho w reakcjach na temat tych zamachów o związku Izraela ze sprawą. Premier Buzek już parę minut po atakach kazał wzmocnić ochronę ambasady USA i Izraela. Czemu Izraela, a nie na przykład Peru lub Filipin? Czy wiedział coś, czego myśmy nie wiedzieli?

Wszyscy wiemy, że Izrael ma z tym związek, tylko wypada milczeć. Ale świat już coraz mniej chce milczeć. Można tylko udawać, że się milczy.

Związku zamachu z konfliktem na Bliskim Wschodzie nie widzi bp Stanisław Gądecki, przewodniczący Rady Episkopatu ds. Dialogu Religijnego. Zapytany, czy zamiast atakować zbrojnie Afganistan, USA nie powinny doprowadzić do zakończenia konfliktu izraelsko-palestyńskiego odpowiedział, że byłoby to „szukaniem kozła ofiarnego” i zrzucaniem winy „na Arabów czy Żydów”. „To jest rzecz niedopuszczalna, bo nie tylko nie rozwiązuje problemu, ale wręcz wznieca nienawiść i jeszcze konflikt pogłębia” powiedział (*Wiadomości KAI* 14.X.01). A czy bombardowanie Talibów nie czyni tego?

O ochłodzeniu stosunków na linii Izrael-USA pisał nawet Konstanty Gebert. Wspomina też wypowiedź szefa angielskiego MSZ Jack Straw, że „rozumie gniew” Arabów „związany z tym, co się dzieje na Bliskim Wschodzie” (*Gazeta.pl* 15.X.01).

Wypowiedzi antyżydowskie przybrały na sile. W Belgii nie tylko wyemitowano w TV film o roli Ariela Szarona w masakrze cywilów palestyńskich w obozach Sabra i Szatila w Libanie, ale nawet wpłynął do sądu pozew przeciwko Sharonowi, jako winnemu zbrodni przeciw ludzkości. Stosunki tak się popsuły, że burmistrz Jerozolimy, z partii Szarona Likud, nazwał belgijskiego premiera Guy Verhofstada świnia (*wp.pl Wiadomości* za PAP 18.XI.01; 11.08).

Cały świat widział jak na konferencji ONZ w Durbanie, tylko USA broniły Izraela przed anty-izraelską rezolucją i tylko te dwa państwa opuściły konferencję. Było to parę dni przed 11 września.

Badanie opinii publicznej w USA wykazały, że 63% Amerykanów uważa, iż ataki z 11.IX były konsekwencją poparcia udzielanego Izraelowi. Pojawiają się więc dosyć oczywiste pytania: Czyje bezpieczeństwo wino być dla Ameryki ważniejsze, Izraela czy własne? (*The Wanderer* 8.XI.01). A w ogóle, jeżeli Ben Laden potrafił uderzyć USA za popieranie Izraela, to czemu nie uderzył wprost na Tel Aviv?

Washington Times (10.IX.01) cytuje opinię oficerów School of Advanced Military Studies, że Mossad „posiada zdolność uderzenia w siły USA i uczynienia to tak, żeby wyglądało na czyn palestyńsko-arabski”. W dobę po tym nikt już do tej myśli nie powrócił, ale pytano czy Mossad wiedział. Pytano gdzie byli żydowscy pracownicy World Trade Center lub czemu Sharon odwoła swą wizytę w Nowym Yorku tego dnia.

Globaliści

Są jeszcze inne możliwości. Po internecie krążą różne ciekawe znaki zapytania.

Wszystko wskazuje na to, że sporo ludzi wiedziało o planowanym zamachu. Na giełdzie zanotowano wyprzedzając akcje firm ubezpieczeniowych przed atakiem (CNN 18.IX.01). Ataki były na WTC, Pentagon i w planie na Biały Dom. Bush był na Florydzie, Powell w Peru, a prezesa WTC w Nowym Yorku nie było w budynku podczas eksplozji. Taką informację podał Gordon Ij Milne, prezes WTC Poznań (*Głos Wielkopolski* 13.IX.01). Nie słysząc, by wśród 6000 ofiar była jakaś ważna osoba. Wieże WTC były własnością International Money Fund (Chase Manhattan, Citibank, Port Authority of NYC). Zostały sprzedane dwa tygodnie przed atakiem za 3,2 mld USD, co podobno jest bardzo dobrą ceną, bo czekał je drogi remont po 30 latach eksploatacji (www.rense.com - 5.X.01). Czy możni tego świata wiedzieli?

Spisy pasażerów i załogi czterech samolotów, które zostały zniszczone w czasie zamachów, nie zawierają żadnych arabsko brzmiących nazwisk, a przede wszystkim nie zawierają tych 19 nazwisk rzekomych porywaczy, które opublikowano wraz ze zdjęciami (*psyopnews.com* - 5.X.01). Czy weszli z obsługą? Czy ktoś to wyjaśnił?

W książce James Bamford „Body of Secrets”, o której pisałem w lipcowym numerze *Opoki w Kraju* (nr 38), jest informacja z lat sześćdziesiątych o planach zabijania ludzi na ulicach Ameryki, zatapiania łodzi z kubańskimi uciekinierami i aktów terrorystycznych w Waszyngtonie sfingowanych jako operacje Fidela Castro po to, by uzyskać pretekst do wkroczenia wojskowego na Kubę (Operacja Northwoods).

A więc i Amerykę stać na atakowanie swoich ludzi, by uzyskać pretekst wojenny. Kłania się Hitler z „prowokacją gliwicką”.

Władcy USA nie kierują się etyką. Dziś się dowiadujemy (*Nasz Dziennik* 8-9.XII.01), że prezydent Ford i Henry Kissinger pozwolili muzułmańskiej Indonezji zająć w 1975 r. katolicki Timor Wschodni, gdzie o tego czasu zginęło 200 tys. ludzi.

Podobno BBC podała 18.IX.01 wypowiedź Niaz Naik, byłego ministra spraw zagranicznych Pakistanu, który twierdzi, że już w lipcu słyszał od amerykańskich urzędników, o planowanej operacji przeciwko Afganistanowi w połowie października.

Pod Morzem Kaspijskim jest bardzo dużo ropy naftowej. Jak ją wywieźć i którędy? Były pomysły, by przez Bałkany (do tego trzeba było panować w Serbii i Kosowie, ale tam nadal niespokojnie). Teraz mówi się o rurociągach przez Afganistan - tylko trzeba tam panować. Próbowali Rosjanie, ale nie udało im się. Teraz próbują Amerykanie, zresztą dogadując się z Putinem (*The Free Press* 26.X.01).

Bronisław Geremek razem z Madeleine Albright, byłą Sekretarz Stanu USA za prezydentury Clintona, wystąpili do wspólnoty międzynarodowej z inicjatywą działań globalnych. Geremek zastanawia się na łamach *Gazety Wyborczej* (15-16.XI.01) „czy zwalczanie terroryzmu, który jest gwałtem na prawie międzynarodowym, usprawiedliwia naruszenie tego prawa, w tym zasady suwerenności państw”. Ocenia, że „prawniczy formalizm może okazać się w istocie tolerowaniem przyszłych zbrodniarzy”, że „sfera polityki” będzie radzić „przeciwko respektowaniu obowiązującego prawa międzynarodowego”, czyli gotów jest zrezygnować z suwerenności. Straszy, że terroryści mogą sięgnąć po broń jądrową, chemiczną i bakteriologiczną. A więc sytuacja „wymaga zmian w prawie międzynarodowym i powstania autentycznej, skutecznej koalicji państw chcących obronić podstawowe wartości cywilizacyjne”. „Trzeba będzie podejmować trudniejsze niż dotychczas decyzje i dbać przy tym, by zaakceptował je cały cywilizowany świat” - konkluduje.

A może organizatorom zamachów chodziło o to właśnie, by tak przestraszyć świat, aby dał się podporządkować rządowi światowemu?

W maju 1997 r. pisałem (*OwK* nr. 22) o Raporcie z Żelaznej Góry, o studium nad alternatywami dla wojen jako czynnika utrzymującego potrzebę silnej władzy. Autorzy rozważali: program walki o społeczeństwo dobrobytu; program badań kosmicznych ku niewykonalnym celom; wszechobecną, międzynarodową policję do walki ze zorganizowaną przestępczością; zagrożenie ze strony najazdu kosmitów; masowe zanieczyszczenie środowiska na skalę globalną; zagrożenie ze strony fanatycznych sekt; zagrożenie eugeniczne i inne. Wszystkie one jednak nie zapewniały takiej stabilności jak wojna, przynajmniej na ówczesnym etapie. Były to zagrożenia lub cele za mało wiarygodne, za mało mobilizujące - wtedy w 1963 r. A dzisiaj? Wszystkie te strachy już przerabialiśmy. Przerabiamy następny.

Możliwych wyjaśnień zdarzeń z 11 września jest więc kilka. Czy kiedykolwiek poznamy prawdę? Już słyszę zarzut hołdowania spiskowej teorii dziejów. Tylko, że po 11.IX.01 niech ktoś spróbuje twierdzić, że spiski się w dziejach nie liczą.

NOTATKI

Kto zapłaci?

Premier Leszek Miller odwiedził Anglię i tam premier Tony Blair pocieszał go: „gdy Polska stanie się już członkiem UE, będzie to stanowić olbrzymie zwiększenie

dobrobytu w Polsce, podwyższenie standardu życia, zwiększenie liczby miejsc pracy, a także generalną poprawę warunków w naszym kraju” (*Głos Wielkopolski* 3/4.XI.01). Blair nie powiedział jednak skąd się znajdą na to środki. Ile da Anglia? Podejrzewam, że nic. Być może tłumacze przekręcili, a angielski premier mówił tylko o stanie jaki Polska musi osiągnąć zanim będzie przyjęta do UE.

###

Wzniosły patriotyzm

W USA, po tragedii 11 września, wzrosły nastroje patriotyczne. Promujące aborcję Towarzystwo Planowania Rodziny wyprodukowało prezerwatywy w białoniebiesko-czerwonych kolorach. Można je otrzymać składając ofiarę na *Fundusz 11 września*. „Pozwolą Amerykanom dumnie nosić swe barwy” - mówi David Nova, prezydent biura Planowania Rodziny w Blue Ridge, VA (*The Wanderer* 11.X.01).

W szkole islamskiej w USA pytano dzieci, co to znaczy być Amerykaninem. „To znaczy urodzić się w USA” padła odpowiedź (*The Wanderer* 8.XI.01). Oznacza to, że tygiel nie działa. W USA rzeczywiście wzrosły nastroje patriotyczne, ale tylko wśród Amerykanów pochodzących z łacińskiej Europy.

###

Europa łacińska?

Rumuński prawosławny teolog prof. Viorel Ionita zauważył (na kongresie „Renovabis” we Fryzyndze - *Wiadomości KAI* 9.IX.01), że UE rozszerza się na wschód, ale tylko ku krajom łacińskim. Czuje się Europejczykiem i chciałby widzieć też kraje prawosławne w Unii. Do Unii należy Grecja, a zachodnia Europa jest już coraz mniej łacińska, klucz wyznaniowy nie jest więc tu na miejscu. Ale jest w tym cień racji - trudno pod jedną tożsamość włączać różne metody ustroju życia zbiorowego. Władcy UE jakby instynktownie to wyczuwają, nie śpiesząc się do przyjmowania bizantyńców. Nie obrządek jest tu jednak wyznacznikiem, ale cywilizacja (w ujęciu Konecznego), a do bizantyńskiej należy nie tylko Grecja, ale i Niemcy i dlatego UE nie ma szans na trwałe łączne funkcjonowanie. Natomiast w Rumunii przeważa cywilizacja łacińska i dlatego Ionicie tęskno do Europy łacińskiej, choć jest prawosławnym.

###

Bizantyzm niemiecki

Tymczasem Niemcy nadal są bizantyńskie. W życiu publicznym nie etyka się liczy tylko skuteczność. Krzywdząca poszkodowanych wymiana marek na złotówki przez stronę niemiecką fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” jest typowym przykładem niemieckiej mentalności. Co dla Niemców dobre, to spotyka się z ich aprobatą, a o etykę nikt nie pyta. Teraz niemiecki antykwariusz proponuje Bibliotece Jagiellońskiej zwrot skradzionych starodruków pod warunkiem rezygnacji z dwóch już sprzedanych. Jest paserem i się tego nie wstydzi.

Nic więc dziwnego, że negocjacje w sprawie dóbr skradzionych w czasie II wojny światowej stoją w miejscu. By cokolwiek odzyskać trzeba zapłacić „odszkodowanie” obecnym właścicielom. Niemcy odmawiają ich zwrotu lub rekompensaty finansowej, chociażby za koszta restytucji od właścicieli prywatnych. Równocześnie intensywnie domagają się zwrotu zabytkowych samolotów Göringa i Biblioteki Pruskiej zdeponowanych na terenach Polski w czasie II wojny światowej. Według prawa międzynarodowego obiekty te nam się należą, jak i zwrot tych dzieł

kultury, które skradli oraz odszkodowanie za to co zniszczyli. Ale w stosunku do Polski Niemcy stosują inne prawo niż w stosunku do takich krajów jak np. Francja, prawo przez siebie wymyślone. A na dodatek pocieszają się, że „Polska ubiega się o członkostwo w Unii Europejskiej - kraj jest teraz gotowy do konkretnych i opartych o zasady prawa międzynarodowego rozmów” jak twierdzi prowadzący negocjacje z ramienia federalnego MSZ Tono Eitel (*Der Spiegel* 1.X.01), zapominając, że to Polska stoi na gruncie prawa międzynarodowego, a Niemcy go ignorują. Polska ocenia, że utraciła dóbr kultury na ok. 20 mld dzisiejszych USD. Ale niemieccy dyplomaci utrzymują, że „Niemcy spłacają swój dług za zniszczone dobra kultury, popierając polskie aspiracje do zachodnich struktur politycznych” (strona internetowa *Gazety Wyborczej* 12.X.01).

Oj, kosztowne dla Polski jest to wchodzenie do Unii Europejskiej!

###

Liturgia

Jan Paweł II w послaniu do zgromadzenia Kongregacji ds. Kultu Bożego przypominał, że „liturgia nie może być zredukowana do wymiaru estetycznego, czy narzędzia w działaniach pedagogicznych albo ekumenicznych... jest nade wszystko wychwalaniem majestatu Boga”. Ostrzegł przed nadmiernym objaśnianiem i gadulstwem i zarekomendował „wspaniałe modlitwy zawarte w mszale Piusa V”, czyli przed-soborowym (*Wiadomości KAI* 14.X.01).

###

Golasy

Na Placu Navona w Rzymie ok. 50 nagich mężczyzn i kobiet położyło się na wznak na bruku, by w ten sposób pozować do skandalicznej serii zdjęć, które opublikowało pismo *Oggi* (wycinek, jaki mi dostarczono jest bez daty). Wiemy nie od dziś, że przez skandal wiedzie najkrótsza droga do „artystycznej” sławy. A gdzie były służby porządkowe „wiecznego miasta”? Może bachanalia znowu stają się normą?

###

Cywilizacja śmierci

W USA wynajmowanie łona staje się coraz częstszym zjawiskiem. Pewna kobieta zgodziła się urodzić jedno dziecko bezdzietnemu małżeństwu. Implantowano jej wyhodowane w próbowce embriony. W umowie było, że gdyby przyjęło się więcej niż jedno, to nadwyżkowe będą zabite. To, że nosi bliźniaki okazało się dosyć późno i to w chwili, gdy ciężarna kobieta była w kiepskim stanie zdrowia. Nie zgodziła się więc na selektywną aborcję, ale też nie chce tych dzieci. Zamawiający chcą tylko jedno. Ostatecznie zgodzili się zapłacić umówioną sumę i zrezygnować z obu byle zgodziła się na skrobankę. A ona nie chce. Jest Angielką i prawo angielskie i USA trochę się w tej materii różnią. Adwokaci mają co robić, a tymczasem nie wiadomo czyje, z prawnego punktu widzenia, są to dzieci.

We Francji Sąd Najwyższy przyznał inwalidzie wysokie odszkodowanie od lekarza, który nie zauważył, że różyczka u matki uszkodziła płód, nie zaproponował aborcji i ten inwalida niepotrzebnie się urodził. Prawo do aborcji zmieniło się w lekarski obowiązek (*Agencja RU* 42/2001).

Zdrowie z Apteki (wrzesień 2001), pismo bezpłatnie wykładane w aptekach, donosi o pigułce samobójczej, którą proponuje się w Australii. Ma gwarantować zgon podczas snu. Australijski Związek Lekarzy, który sprzeciwia się udziałowi lekarzy w

eutanzji, poparł pomysł pigułki samobójczej. Ma być dostępna na receptę dla nieuleczalnie chorych. Widać nie uważają wypisywania takich recept za udział.

Sklonowano człowieka! Wielki sukces medycyny, czy następny objaw barbarzyństwa? Na pewno jest to sprzeczne z prawem natury. Na pewno celem jest zabicie tego człowieka, by wykorzystać jego tkanki czy organy do przeszczepów. Są chętni na takie kuracje. Ludożercy XXI w.

###

Abp Pell

Warto zapamiętać nazwisko nowego arcybiskupa Sydney. Abp George Pell, zaproponował, by obłożyć specjalnymi podatkami osoby rozwodzące się. Pomysł uzasadnia tym, że na rozwodach traci całe społeczeństwo, bo szkody w wychowaniu dzieci odczuwają potem wszyscy. Obecna łatwość rozwodu za zgodą stron zachęca do korzystania z niego przy każdej trudności. Trzeba więc je utrudnić (*Wiadomości KAI* 9.IX.01). Brawo abp Pell!

###

Diakonat kobiet

Watykan wydał instrukcję zakazującą formacji kobiet do diakonatu. Ale we Francji ks. Jean-Noël Bezançon i teolożka Alice Gombault w La Croix (cytuję za (*Wiadomości KAI* 21.X.01) nadal zachwalają zalety diakonatu i kapłaństwa kobiet.

###

Kobieta w domu

W USA 67% matek dzieci przedszkolnych pracuje poza domem. Tymczasem, że większość Amerykanów uważa (Raport Fundacji Packarda), że matki powinny być w domu. W Kalifornii 68% ojców i 69% matek zgadza się z twierdzeniem: „Jest o wiele lepiej dla rodziny jeżeli ojciec pracuje poza domem, a matka zajmuje się swymi dziećmi” (*Internationa Herald Tribune* 11.IX.01). Cóż za rewelacyjne odkrycie! Każdy to wie od zawsze. Tylko rządy krajów Zachodu uważają inaczej i przez to mają różne patologie, problemy wychowawcze, zapaść demograficzną i bezrobocie.

W USA rośnie zjawisko nauczania domowego. Dotyczy to przede wszystkim rodzin, w których matka stale jest w domu. Coraz więcej rodziców obawiając się negatywnego wpływu szkoły (bandytyzmu, narkomanii, swawoli, niskiego poziomu nauczania, edukacji seksualnej) podejmuje się nauczać swe dzieci samemu, bądź w gronie zaprzyjaźnionych rodzin, ewentualnie korzystając z pomocy gubernatorów. Uczelnie wyższe już się przekonały, że młodzież tak edukowana to dobrzy studenci, i chętnie ją przyjmują. Na razie zjawisko to obejmuje tylko 1,4% dzieci, ale szkolnictwo zbiorowe czuje się już nim zagrożone. Wśród szkolonych w domu 25% kończy wyższe studia, podczas gdy średnia krajowa to 18% (*Time* 27.VIII.01).

Okazuje się, że i w Polsce jest możliwość „spełniania obowiązku szkolnego poza szkołą”. Jak podała *Rzeczpospolita* (17.VIII.01) w Poniecu (woj. wielkopolskie) Iza i Marek Budajczakowie (on jest adiunktem na UAM) zdecydowali się sami uczyć swe dzieci (lat 13 i 14). Uzyskali zgodę dyrektora lokalnej szkoły i dzieci muszą zdawać corocznie tylko egzaminy kontrolne. Dzieci te należą do parafialnego koła „Dzieci Maryi”, co wskazuje na krąg ideowy w jakim pomysł powstał. Rosnąca patologia w naszych szkołach spowoduje, że zjawisko nauczania domowego też będzie rosło. Oby! Może się wnet okazać, że powszechne nauczanie szkolne przejdzie do historii jako jedna z wielu patologii XX wieku.

Książki, które polecam

Marcel de la Bigne de Villeneuve „Szatan w strukturach świata” 2001 ANTYK, W-wa. Przedmowy ks. kan. Henryka Czepułkowskiego i Arnaud’a de Lassus. Tytuł i autorzy przedmów starczą za rekomendację.

Maria Giertych „Tambi - rozszyfrowana pieczęć” Siostry Misjonarki św. Piotra Klawera, Warszawa 2001. Jest to powieść dla dzieci w wieku od 10 lat, łatwa w czytaniu, osadzona w realiach dzisiejszego świata i silnie przepełniona wiarą i świadomością katolicką. Autorka to moja rodzona siostra, klawerianka, pracująca w Rzymie.

Marja Niklewiczowa „Pan Roman. Wspomnienia o Romanie Dmowskim” WSH w Pułtusku, Warszawa 2001. Gorąco zachęcam do nabycia tej cennej książki. Jest to od dawna znany historykom, ale dotąd niedostępny ogółowi czytelników interesujących się ruchem narodowym, pamiętnik osoby, która znała Dmowskiego najlepiej. Autorka, spisała swe wspomnienia w 1944 r., po Powstaniu Warszawskim. Nie zajmuje się działalnością polityczną Dmowskiego, ani jego pisarstwem - a jedynie jego życiem prywatnym, o tym jak spędzał dzień, jak pracował, jak odpoczywał, jaki miał stosunek do dzieci, jak chorował. Dmowski rodziny nie założył, oddając się w całości pracy politycznej. Domem była mu rodzina Marji i Mieczysława Niklewiczów. U nich zmarł. W książce przewija się cała plejada gości Dmowskiego - kim byli skrupulatnie wyjaśnia w przypisach prof. Tomasz Wituch. Koniecznie książkę czytać trzeba wraz z przypisami, bo to najbogatszy chyba spis biografii działaczy ruchu narodowego.

Lucjan Rydel „Dzieje Polski dla wszystkich” 2001 ANTYK W-wa. Gwałcenie historii Polski dokonywane obecnie przez ustawiaczy programów szkolnych pod kątem zamówień Kremla czy Brukseli wymaga byśmy sięgali do starszej historiografii „wolnej od obcych słów nakazu”. Ta miała pierwsze wydanie w 1919 r.

Georges Virebeau „Papież wobec masonerii” 1999, ANTYK W-wa. Zestaw oficjalnych dokumentów Kościoła na temat masonerii. Koniecznie czytać: trzeba wraz z przedmowami. W przedmowie dla wydania polskiego jest zamieszczony ostatni dokument w tej sprawie już z czasu pontyfikatu Jana Pawła II.

Spis rzeczy

Liga Polskich Rodzin w Sejmie	1
Katolik w polityce	6
Drżycie o gjaury	9

Notatki: Kto zapłaci? 12, Wzniosły patriotyzm 13, Europa łacińska? 13, Bizantyzm niemiecki 13, Liturgia 14, Golasy 14, Cywilizacja śmierci 14, Abp Pell 15, Diakonat Kobiet 15, Kobieta w domu 15, Książki które polecam 16.

Opoka w Kraju w internecie: <http://ciemnogrod.net/owk>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. **Prenumeraty nie prowadzę.** Maciej Giertych

Konto: *Opoka w Kraju* PKO-bp I oddz. Poznań, nr 10204027-746360-270-1